Andrzej Walter

Wojna to stan umysłu

Wojna to stan umysłu, w którym przemoc, strach, gorycz, nienawiść i ból rezonują równie namacalnie jak radość, spokój, przyjaźń i miłość w świecie, który na co dzień nas otacza. To odwrotność normalności, zaprzeczenie tego, co kojarzymy z równowagą. Można nie być na wojnie, jednocześnie jej doświadczając, można też tam być, jej nie dostrzegając. Ja byłem i doznałem...

Tak rozpoczyna swoją niesamowicie napisaną opowieść pułkownik Marcin Szymański, autor dwóch znakomitych książek opisujących – wojnę w Afganistanie, dwudziestoletnią wojnę pomiędzy NATO a ... no właśnie, a kim? Afganistanem? Czy imperium zła, którym stał się światowy terroryzm, ale o tym za chwilę. Przyjrzyjmy się przez moment autorowi.

Nazywam się Marcin Szymański, byłem dowódcą grupy bojowej w Afganistanie. Chcę Ci opowiedzieć historię, która jest częścią tragicznych kolei losu tego kraju. Lata temu, kiedy jako młody oficer zaczytywałem się w wojennej literaturze, trafiło w moje ręce kilka pozycji opisujących walki w Hindukuszu. Pamiętam, jakie wrażenie zrobiły na mnie te historie. Przeczytałem szereg zeszytów dokumentujących krwawe doświadczenia Rosjan i Brytyjczyków. Jeden z anglosaskich tytułów w tłumaczeniu na język polski brzmiał „Wojownicy górskich dróg". Ten przekaz mocno zapadł w moją pamięć. Czytałem po nocach, bez wytchnienia – nie przypuszczałem wówczas, że stanę się jednym z nich: „wojowników górskich dróg". Nie spodziewałem się też, że moja historia wypełni kolejny rozdział afgańskiej opowieści.

W góry trafiłem w dwa tysiące ósmym roku, dowodząc batalionem piechoty. Dobrze pamiętam dzień, w którym na jednym z poligonów wezwano mnie do namiotu dowódcy Wojsk Lądowych. Generał uścisnął mi dłoń i powiedział: „Panie Szymański, pojedzie pan ze swoim batalionem do Afganistanu, szykujcie się". Trudno opisać to, co czułem, słysząc te słowa. Domyślałem się, że to się wydarzy, z drugiej jednak strony człowiek nigdy nie jest gotowy na taką wiadomość. Za kilka miesięcy mieliśmy się znaleźć w legendarnym Hindukuszu... Miałem wykorzystać ten czas, aby przygotować dowodzoną przeze mnie jednostkę i siebie samego do wielkiej próby. Nie byliśmy komandosami rodem z filmowych produkcji, nie byliśmy elitą elit ani nawet agentami tajnych służb. Nie było wokół nas żadnej otoczki, legendy – żadne media, żadna chwała, żadne spektakularne akcje. Stanowiliśmy zwykłą, cholerną piechotę, którą nikt się zbytnio nie przejmował. Byliśmy chłopakami od czarnej roboty, nikt z nas nie marzył o pochwyceniu bin Ladena, nikt też nie miał złudzeń co do tego, że dokonamy jakiegoś wielkiego przełomu.

Nie da się zrozumieć dzisiejszych czasów, pojąć szerokiego spojrzenia na XXI wiek nie rozważając tego, co wydarzyło się 11 września 2001 roku i tego co nastąpiło potem, a trwało aż do „przedwczoraj", czyli do wycofania się wojsk koalicji, a finalnie amerykanów z Afganistanu. Byliśmy na wojnie. Nasze państwo, Polska, również przez dwadzieścia lat pozostawało (jako członek NATO) w stanie wojny. Czy ktoś z was, czytelników, to zauważył? A może zapytam inaczej, czy choć to zauważał w swej codzienności? Znam odpowiedź, wszyscy znamy, ale może warto pochylić się nad tymi wydarzeniami, nad światem w wersji globalnej i nad tym, po cóż nam w ogóle była cała ta awantura? Wiem, wiem, wylano już na to tony atramentu, zadrukowano setki stron, wyśmiano Amerykę i Amerykanów, tę przedziwną wojnę nowych czasów oraz całość tych dwudziestu lat wsadzono do archiwum dziejów, a to ogromny błąd.

Ten odległy kraj, dziki i nieprzystępny, leżący na styku współczesnych (niemal wszystkich) imperiów (albo ich interesów) okazał się być areną ważnych wydarzeń o echu światowym i międzynarodowym. Przecież my przegraliśmy tę wojnę!? A może jednak nie? Czy ma to dziś jakiekolwiek znaczenie? Ja sądzę, oczywiście, że ma ogromne. Pan pułkownik Szymański sądził podobnie i zdecydował się napisać (już dziś) dwie książki. I to jakie książki. Książki napisane praktycznie przez profesjonalnego pisarza, pozwalające snuć rozważania czy Pan pułkownik jest lepszym żołnierzem, dowódcą i wojownikiem czy lepszym bajarzem, opowiadaczem i pisarzem. Piszę to oczywiście zdystansowany do tych rozważań, acz książki pochłonąłem błyskawicznie, narracja jest gęsta, wielopłaszczyznowa, pytająco–rozważająca i myśląco dziwiąca się światu i jego objawom, a jednocześnie jakaś taka domowa, choć niełatwo o to na wojnie, to przyjaźń i wartości czujemy podskórnie, przygodę – świetnie opisaną mamy na tacy, do tego mamy setki refleksji, zaskoczeń, zwrotów akcji i reportażu, że hej, żywego, pełnego, opisanego z polotem, fantazją i finezją. Doprawdy nie wiedziałem, że nasze Wojsko Polskie ma dziś w swoich szeregach takich pisarzy. Autorowi zatem, z całego serca gratuluję i czekam na trzecią książkę, bo wiem, że powstaje. Wróćmy do wojny.

W sieci znajdziecie tysiące materiałów oceniających i opisujących te wydarzenia. Afganistan jako kraj, kraina nigdy nie miał szczęścia do spokoju. Nie będę się cofał zbytnio w swoim spojrzeniu historycznym. Ograniczę się do perspektywy własnego życia i własnych doświadczeń. Wojna sowietów z lat osiemdziesiątych była jednym z głównych czynników bankructwa systemu komunistycznego i tego co się wydarzyło potem, po przyjściu do władzy Gorbaczowa, upadku Muru Berlińskiego i transformacji systemowej z socjalizmu na kapitalizm. Mało? Rosjanie tę wojnę również przegrali. Amerykanie, walcząc z nimi wtedy zakulisowo sami stworzyli zalążki atmosfery do rozwoju światowego terroryzmu właśnie tam. Potem nastąpił 11 września 2001 i jakkolwiek by na to nie spojrzeć był to bezprecedensowy atak na nasz świat i naszą cywilizację Zachodu. Późniejsze akty terroru w Londynie i innych miejscach Europy tylko to potwierdziły. Zatem czy naprawdę ta wojna była bez sensu? Na wszystko należy patrzeć z perspektyw wielu lat, perspektyw mądrze ocenianej historii oraz rozsądnych analiz geopolitycznych. Wtedy widzimy więcej, oglądamy dalej i jesteśmy w stanie uchwycić całość. Wtedy też można się nauczyć czym są: honor, ojczyzna, patriotyzm, przyjaźń, miłość i tęsknota, wymieniając przykładowo cechy kształtowane przez ważne opowieści o ważnych wydarzeniach i ludziach, którzy to przeżyli będąc częścią większej, czasem trudnej do ogarnięcia całości, która do czegoś zmierzała. Tak było i z tą przegraną, straconą, sprzedaną czy zmarnowaną (niby) wojną w Afganistanie. Jak to jest, że po tej wojnie nastąpił wzrost średniej długości życia w Afganistanie: z 56 lat do 64 lat. Wzrost PKB: od około 4 miliardów dolarów w 2002 roku do ponad 19 miliardów w 2020, wzrost wskaźnika alfabetyzacji z 8% do 43%, spadek śmiertelności niemowląt: z 53 procent do 23 procent na 1000 żywych urodzeń, wzrost liczby szkół z 3000 do 18000, a liczby uczniów

(Dokończenie na stronie 4)